Cena egz. 50 gr

# MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 5-6 POZNAŃ, CZERWIEC - LIPIEC 1927 ROK I.

## UCZEŃ A SZKOŁA

### Garść Uwag Od Pedagoga

Tegoroczna matura rozpoczęła w dziejach szkolnictwa polskiego po wskrzeszeniu Ojczyzny nową epokę. Nic się napozór nie zmieniło, organizacja jej była ta sama, jak ją określiły nowe przepisy maturalne z roku 1926, ale nowością poniekąd był materjał uczniowski, który przez sito komisyj maturalnych przeszedł. W bieżącym roku zakłady średnie wypuściły w świat pierwszą generację, która całe swe studja gimnazjalne od samego początku odbywała już wyłącznie w języku polskim. Uczniowie ci — obecni maturzyści — wstąpili do klasy pierwszej w r. 1919 po zupełnem spolszczeniu szkolnictwa. Już jedną zatem generację wychowała szkoła polska i oddała wyższym uczelniom. Ci jej wychowankowie wzrośli w atmosferze wyłącznie polskiej, oddziaływały na nich tylko rodzime kulturalne wartości a z obcych te, które przeszły przez pryzmat duszy nauczyciela Polaka. Minął okres przejściowy, powojenny, a rozpoczęła się nowa era.

Generacja ta w czasie swych studjów gimnazjalnych nie podlegała wstrząsom wojennym, — poza inwazją bolszewicką, która na terenie Wielkopolski dalekiem tylko echem się odbijała; wystawanie w ogonku, bieda aprowizacyjna, kartkowa mizerja błąka się chyba tylko w jej wspomnieniach najmłodszych lat. Najsilniejszy jej rozrost fizyczny i duchowy odbywał się w warunkach prawie zupełnie normalnych.

O wartości tej generacji i następnych, które rok w rok będą po niej przychodziły, wyda sąd uczelnia wyższa i życie. Jedno jest pewne: duch w nich polski, ciało krzepkie, wzrosłe i zmężniałe w latach, w których hasło wychowania fizycznego przez sport i harcerstwo coraz głośniej rozbrzmiewają i coraz pełniej są realizowane.

A wartości moralne i umysłowe? Jakkolwiek wychowała ich szkoła, w której plany, metody i cele wychowawcze znajdują się w stanie niezupełnego jeszcze stężenia i skrystalizowania — budowa szkolnictwa jest bowiem jednym z najbardziej zawiłych społecznych problematów, — to jednak doznaje się wrażenia, że i pod tym względem idzie się naprzód, że młodzież poważnieje, że kurczy się w niej pierwiastek materjalizmu i chęci używania, i że z każdym rokiem będą bladły i znikały te cechy młodzieży, które dają powód do skarg, że wychodzi z gimnazjum nieprzygotowana do życia i wyższych studjów. A i władze szkolne, jakby w świadomości, że szkoła wchodzi w okres normalny, że chwiejność powojenna i wyjątkowe stosunki się skończyły, ze swej strony czynią starania, by dać gimnazjum wygląd normalny, każąc przykładać ściślejszą miarę, dokonywać selekcji. Oczywista rzecz, że to musi pobudzić do większej czujności, skłonić do większych wysiłków, że muszą one wnieść w swój stosunek do szkoły właściwości i nastawienia psychiczne, które umożliwią zabiegi wychowawców nad niemi i sprawią, że szkoła w chwili udzielenia im patentu dojrzałości będzie mogła ze spokojnem sumieniem dać im błogosławieństwo na dalszą drogę żywota i z dumą na swoje dzieło spoglądać.

Co zatem obecna młodzież gimnazjalna ma wnieść w swój stosunek do szkoły, by kiedyś godnie zadaniom odpowiedzieć, które na nią czekają, a których w młodym naszym państwowym organizmie jest tak wiele? Szkoła i życie wołają do was słowami biskupa warmińskiego: „Trzeba się uczyć, przeminął wiek złoty!" Trzeba uczelnię traktować poważnie jako szkołę **pracy,** nie jako instytucję, gdzie się promocję wyłudza. Traktować szkołę jako konieczny nakaz życiowy, państwowy, obywatel-

ski, nie jako konieczne zło. Pokochać szkołę jako dawczynię światła, jako warsztat, na którym wykuwają się wasze charaktery, rzeźbią wasze dusze. Przez pracę sumienną, systematyczną trzeba wyrabiać w sobie poczucie obowiązku jako czegoś, przed czem uchylić się nie wolno, jako konieczność bezapelacyjną. Nie żąda się jakichś wysiłków nad młodzieńczą miarę; obecny system szkolny aż grzeszy wprost ułatwianiem wszystkiego, redukując do minimum to, co uczeń ma zrobić. Ale niech to będzie zrobione. Obowiązkom, jakie szkoła obecnie nakłada, łatwo podołać. — wierzcie człowiekowi, który przeszedł o wiele twardszą i bezwzględniejszą szkołę od waszej. Trzeba tylko umieć czas należycie wyzyskać. Czas to pieniądz! Pamiętajcie o tem! Co z nauki, trwającej nawet kilka godzin, kiedy one zostały właściwie zmitrężone, kiedy upłynęły niewiadomo na czem? Gdy pracujesz, pracuj **intensywnie**, odgrodź się wówczas całkowicie od wszystkiego, co książką nie jest, skup cały intelekt na tem, co robisz, a zrobisz prędko i wówczas na wiele innych jeszcze rzeczy sporo ci czasu zostanie. Ucz się organizacji pracy, bo tylko tem daleko się zachodzi. Słyszycie nieraz o ludziach, których nazywa się olbrzymami pracy, którzy pracują i tworzą tak wiele, że wprost w głowie pomieścić się nie może, jak jeden człowiek tyle zrobić może. Otóż sekretem ich jest: należyte **zorganizowanie** pracy, intensywność pracy i neubłagana **systematyczność**. Doraźność pracy, choćby była nawet bardzo zyskowna, do niczego nie prowadzi. Rezultaty osiąga się nie wówczas, gdy raz pracujesz cały dzień do późnej nocy, przemęczając się i denerwując, a następnych dni odpoczywasz, odzwyczajając mózg od wysiłku, ale wówczas, gdy pracujesz każdego dnia, nie wiele może, ale dobrze. Ten tylko zrobi coś w życiu i sporą sumę godzin odłoży dla własnej przyjemności, kto wyrobił w sobie **nałóg** pracy.

Szkoła nie może ci dać wszystkiego, czego w życiu będziesz potrzebował. Ona stwarza tylko ramy, daje podmalowanie, robi kontury, ale wypełnienie obrazu takie, żeby się podobał i tobie samemu i drugim, wyłącznie do ciebie należy. Wypełniaj go zawczasu własną, pozaszkolną pracą! To obraz tak wielki, tyle na nim szczegółów i rzeczy rozmaitych trzeba wymalować, dobrą techniką i w dobrej perspektywie, że życie może nie wystarczyć. Ucz się zdobywać coś **samodzielnie**, iść o własnych siłach, nie oglądaj się zawsze tylko na cudzą pomoc. **Twórcze** wartości wniesiesz w życie, gdy będziesz nie członkiem stada, potrzebującego zawsze przewodnika, ale gdy sam potrafisz kierować sobą, — bo wówczas będziesz umiał i drugimi kierować. Każdy uczeń wyższego zwłaszcza gimnazjum powinien mieć już jakieś upodobania intelektualne, w których pragnie rozszerzyć swą wiedzę. Nie bądź pospolitym uczniakiem, ale coraz bardziej rozrastającą się inteligencją, dojrzewającym, pełnym człowiekiem.

Czytaj nie dużo, ale dobrze i rzeczy dobre. Z jednej należycie przyswojonej książki większa korzyść dla człowieka w tobie, niż z dziesięciu przeczytanych byle jak. Niech to nie będą sensacje, bo one twej duszy nie zbogacą, przeciwnie, zubożą ją. Niech to będą rzeczy, stojące ponad przemijającemi gustami chwili, na których wartość wskaże ci człowiek, znający się na tem. I znowu niech czytanie twoje będzie podobne do przygotowywania się do lekcji: niech i tu panuje nieubłagany system i intensywność. Niech w twoim dziennym rozkładzie czynności znajdzie się jedna **godzina czytania**, ale tej nie zaniedbuj nigdy, i gdy czytasz, czytaj w skupieniu, z ołówkiem w ręce, by notować sobie piękne wyrażenia, rzadsze słowa, myśli, które cię uderzą, rzeczy, których nie rozumiesz, a o których znaczenie starszego zapytasz.

Gdy nauczysz się cenić pracę i wiedzę, będziesz cenił i szanował tych, którzy są oficjalnymi jej przedstawicielami. Wówczas nauczyciel nie będzie wrogiem dla ciebie, ale przyjacielem, dla którego zachowasz przez całe życie miłość i wdzięczność.

**Jan Biliński.**

# METODY PRACY

## ORGANIZACJA STUDJÓW UNIWERSYTECKICH

Z pomiędzy młodzieży, wstępującej po ukończeniu gimnazjum do uniwersytetu lub innej szkoły wyższej, bardzo niewielu ma naprawdę poważne racje do wyboru takiego lub innego kierunku studjów, t. j. może uzasadnić swój wybór istotnie specjalnemi zdolnościami i wyraźnem zamiłowaniem; a nawet i ci nieliczni rzadko umieją samodzielnie pracować w obranej dziedzinie. Trudno się temu dziwić, gdyż jak podkreśliliśmy w poprzednim artykule („O wyborze zawodu") dzisiejszy system szkolnictwa średniego nie sprzyja ani uświadomieniu i rozwojowi indywidualnych uzdolnień i zamiłowań, ani pracy samodzielnej, organizacje samokształceniowe zaś, — zwłaszcza od czasu wojny, są zbyt mało rozpowszechnione i żywotne, aby pod temi względami dopełnić braki szkoły.

Dziwniejszem jednak jest to, że (pomijając znaczny odsetek studentów, którzy wogóle nie kończą rozpoczętej szkoły wyższej) przeważna większość, wychodząc po 4—5 latach studjów, jest zupełnie nieprzygotowana do obranego zawodu i tak samo, jak przy wstąpieniu, nie umie wogóle w żadnym kierunku samodzielnie pracować; umie conajwyżej przygo-

towywać się do egzaminu. Tu winy nie można już składać na system szkolny i profesorów. Nie znam dostatecznie ustroju naszych wyższych szkół technicznych, ani nauczanych w nich przedmiotów, aby móc wypowiadać o nich swoje zdanie; lecz o naszych uniwersytetach powiedzieć mogę, że choć organizacja ich jest bardzo niedoskonała, zwłaszcza na niektórych wydziałach, z powodu przeładowania programów i obciążenia egzaminami, jednakże uniwersytet daje bez porównania lepsze sposobności niż gimnazjum do rzeczywistego wyrobienia umysłowego. Co najważniejsza zaś, to że student uniwersytetu nie jest już dzieckiem pod ciągłą kontrolą starszych, lecz względnie niezależnym człowiekiem. Jego więc przedewszystkiem wina, jeżeli w ciągu pobytu na uniwersytecie nie odzyska przynajmniej w części straconego poprzednio czasu i kończąc między 22 a 25 rokiem życia, pozostaje najczęściej — i to już na zawsze — na poziomie lat 15—16 pod względem samodzielności umysłowej, ogólnego wykształcenia i twórczej inicjatywy.

Radziłbym tedy przedewszystkiem studentowi nie spieszyć się zbytnio z kończeniem uniwersytetu. Wyjątek stanowią ci, którzy już przedtem znaleźli właściwą swą drogę i nauczyli się pracować jako samoucy. Zwykły jednak student lepiej zrobi, jeżeli zgóry plany swe życiowe tak ułoży, aby mógł spędzić na studjach o rok lub dwa więcej, niż ustawowo wymagane minimum; bezwarunkowo zaś winni to uczynić wszyscy, którzy muszą zarabiać na swe utrzymanie w ciągu studjów. Pamiętać trzeba, że czas uniwersytecki jest dla większości jedynym okresem zupełnie swobodnego duchowego rozwoju, oddzielającym czas zależności gimnazjalnej od późniejszego skrępowania obowiązkami zawodowemi, rodzinnemi i t. d.; należy więc starać się okres ten o ile możności przedłużyć.

Aby jednak wykorzystać ten czas w pełni, trzeba bezustannej, świadomej, planowej pracy nad sobą. Dosłownie każdy dzień uważać się powinno za stracony, jeżeli nie przyniósł rozszerzenia horyzontu umysłowego — nowych obserwacyj, nowych myśli, nowych wiadomości, udoskonalonej metody myślenia lub działania, wzmożonego zapału, pogłębionych ideałów. —



Jan Mroziński — Krajobraz

Pierwszy rok (lub dwa) mojem zdaniem, winno się uważać za próbny i bez wahania poświęcić wstępnej orjentacji w tych dziedzinach życia kulturalnego, do których student zdaje się mieć największy pociąg. Orjentacja ta jednak nie może polegać na bezmyślnem próbowaniu różnych wydziałów i chodzeniu na różne wykłady. Każdy jej krok powinien być płodny i przyczyniać się do rozwoju osobowości. Przedewszystkiem więc radziłbym każdemu, bez względu na to, na jaki wydział się zapisał i w czem się ostatecznie zamierza specjalizować, aby zapoznał się najprzód z dwiema dziedzinami wiedzy, bez których choćby krótkiego, lecz intensywnego studjum, nie można być ani ogólnie wykształconym człowiekiem ani świadomym członkiem jakiegokolwiek cy-

wilizowanego społeczeństwa: mam na myśli filozofję i socjologję. Pierwsza da mu, oprócz ogólnego poglądu na dzieje intelektualnej twórczości człowieka, zrozumienie najistotniejszych zagadnień i metod wiedzy ludzkiej, stanowiska, jakie jego specjalna nauka zajmuje w systemie nauk, oraz zadań ostatecznych, które przed nią stoją. Druga pozwoli mu spojrzeć rozmyślnie i krytycznie na jego środowisko społeczne, zdać sobie sprawę z jego struktury, uprzytomnić sobie te liczne a trudne problematy, jakie nasuwają jego coraz szybsze przekształcenia, wreszcie pojąć swą przyszłą i obecną rolę społeczną.

Współrzędnie z temi ogólnemi studjami, należy dla znalezienia własnej swej specjalnej drogi jaknajwcześniej wybrać sobie jakieś zagadnienie z tego zakresu, któremu się zamierza poświęcić. To zagadnienie trzeba zbadać gruntownie i wszechstronnie. Tak więc student prawa niech od razu weźmie jakąś ogólniejszą kwestję z pomiędzy tych, które prawodawstwo jego kraju uregulować się stara (np. małżeństwo, własność nieruchomą, kredyt, przestępstwa przeciw osobie, samorząd miejski, ustrój parlamentarny i t. p.) i postara się zrozumieć, na czem ta regulacja prawna polega, jak się rozwinęła, jaki jest związek między tym działem prawa a innemi zbliżonemi, jak powstają spory w tym zakresie, jak sądy spory te rozstrzygają, itd. Podobnie student medyk niech postawi sobie np. jakiś problemat ważny, związany z nowoczesnemi odkryciami i teorjami biologicznemi, student mechaniki niech się zainteresuje jakimś nowym wynalazkiem i stara się poznać wszystko, co konieczne dla należytego jego wyjaśnienia. Każdy z nich niech przytem ma ambicję dorzucenia jakiegoś oryginalnego przyczynku do badanej kwestji. —

Takie zagadnienie stać się winno ośrodkiem organizacji studjów, przynajmniej na rok. To znaczy, że student powinien wykłady, seminarja i lekturę tak sobie dobrać, aby bezpośrednio lub pośrednio rzucały światło na jego centralne zagadnienie. Czy i o ile starać się należy o sharmonizowanie tego doboru z programem urzędowym nauk i egzaminów, to naturalnie zależy od rodzaju obranego zagadnienia z jednej strony, wymagań programowych danego wydziału — z drugiej. Skłonny byłbym jednak do mniemania, że w pierwszym roku lepiej wcale się nie oglądać na program urzędowy — o ile jest się pewnym wytrwania w obranej na ten czas pracy samodzielnej. Praca taka bowiem w każdym razie na przyszłość daleko większy przyniesie pożytek, niż bierne podporządkowanie się programowi. Choćby się nawet nie doszło do żadnych wyników i cały rok błąkało po bezdrożach, wysiłki zrobione nie pójdą na marne: szczere i samodzielne szukanie prawdy raz na zawsze nauczy głębiej rozumieć wszystkie prawdy, które w dalszych studjach poznawać się będzie, a przedewszystkiem zapobiegnie niebezpieczeństwu zupełnej bierności umysłowej, które zagraża każdemu, kto od dzieciństwa przywykł tylko przyjmować już przetrawiony przez innych pokarm duchowy. —

Nie trzeba przytem zadowalniać się tem, co szkoła dać może. Wszak — za wyjątkiem nielicznych uczonych - specjalistów — przyszłe życie studenta spędzone będzie poza uniwersytetem. Należy więc od początku starać się zapoznać, bądź przez czynny udział, bądź choćby tylko przez obserwację, z tą rzeczywistą pracą zawodową, do której szkoła wyższa tylko teoretycznie — a więc tylko częściowo



Stanisław Ignacy Witkiewicz: Autoportret 1919 Olejny

— przygotowuje. Wakacje dają do tego najlepszą sposobność. Tę pracę pozaszkolną zwykle także nawiązać można do swego centralnego zagadnienia, choćby pośrednio, gromadząc materjały i obserwacje, których pogłębiona analiza rzuci światło na to zagadnienie. —

Po roku takiej pracy student z pewnością będzie wiedział, czy w obranym kierunku posiada rzeczywiste powołanie, i będzie umiał dalej w nim iść, nie polegając wyłącznie na wykładach i podręcznikach. Jeżeli zaś przekona się, że zmylił drogę, bedzie miał czas, aby drogę tę zmienić, nabyte zaś doświadczenie ułatwi mu ostateczny wybór i umożliwi szybszą i skuteczniejszą organizację studjów w innym kierunku. —

Przy dalszych studjach i przez cały czas pobytu w szkole wyższej pamiętać należy, że jedyną płodną metodą uczenia się jest tworzenie. Każdy wiec przedmiot powinien być studjowany w odniesieniu



*Janusz Marja Brzeski* *Głowa Chrystusowa (drzeworyt z klocka)*

do jakiegoś zagadnienia, które student będzie się starał rozwiązać przy pomocy wykładów, seminarjów, lektury i doświadczeń poza-szkolnych. Zagadnienie takie musi być zawsze dość ogólne, aby związek jego z inemi zagadnieniami danej dziedziny rzucał się w oczy nawet początkującemu badaczowi, a zarazem dość specjalne, aby zmuszać do konkretnnych obserwacyj i eksperymentów; pożądanem jest, aby było względnie nowe, jeszcze w nauce nierozwiązane, oraz aby głęboko interesowało studenta.

Prawda że przy tej metodzie studja będą się dokonywały nie według programu, wymagającego równomiernych wiadomości z całej dziedziny danej nauki. Ale wszelkie programy uniwersyteckie, to są tylko schematy, które każdy indywidualnie nagiąć musi do potrzeb własnej osobowości. Schematy te są wprawdzie dzisiaj zbyt sztywne; ale wyznaczają one takie minimum, któremu każda wybitniejsza indywidualność bez trudu uczynić może zadość. Naturalnie, że kto tylko myśli o tem, aby „wykuć" wszystko, co potrzeba do egzaminów, temu program wydać się musi wielki i trudny, zwłaszcza jeżeli się zabiera do „kucia" na trzy miesiące przed egzaminem. Kto jednak z zamiłowaniem, samorzutnie pracuje nad obranemi zagadnieniami, ten nietylko w zakresie tej pracy wkrótce nauczy się bez porównania więcej, niż programy wymagają, ale z czasem bez wielkiego wysiłku przyswoi sobie ten cały zasób wymaganych wiadomości, który z początku zdawał się leżeć daleko poza sferą jego specjalnych zainteresowań; w każdej nauce bowiem wszystko się wiąże, i do gruntownego poznania jednego działu trzeba z wszystkich innych działów poznać przynajmniej tyle, ile minimum programów uniwersyteckich wyznacza. A choćby ostatecznie pozostały przy takiej metodzie studjów jakieś luki, za to wiedza zdobyta stanowić będzie taką organiczną całość i tak doskonale będzie przyswojona, że luki owe z pewnością okażą się mniejsze od tych, które sprowadza zapomnienie przy uczeniu się na pamięć do egzaminów. —

Rozumie się, że przy całym nacisku, jaki tu kładziemy na samodzielną pracę, nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby student mógł się obejść bez tej pomocy, jaką dają wykłady i ćwiczenia pod kierunkiem profesorów. Pomoc ta jest nieocenioną nawet dla wyrobionych w czasie pobytu w szkole średniej samouków, tembardziej zaś dla tej większości, która dopiero w szkole wyższej zaczyna się wyrabiać. Aby jednak z wykładów i ćwiczeń istotnie korzystać, trzeba zdać sobie sprawę, jaki jest ich cel i co one studentowi dać mogą. Otóż wykład nie może nikogo **nauczyć** wykładanego przedmiatu: głównem jego zadaniem jest wskazać słuchaczom, co w danej dziedzinie wiedzy zostało już osiągnięte i jakie w obecnej chwili są aktualne problematy, które myśl ludzka usiłuje rozwiązać. Jest on płodny tylko dla słuchaczy, szukających w nim wskaźników do dalszej samodzielnej pracy, którą muszą prowadzić przy pomocy książek i własnych obserwacyj i eksperymentów. Ćwiczenia zaś w seminarjum i laboratorjum przeznaczone są nie do tego, aby pobudzać lub zmuszać studenta do pracy — bodźce do pracy musi on sam w sobie znaleźć — lecz aby dać mu sposobność do objektywnego sprawdzenia i oceny metod i wyników samodzielnej jego twórczości w zetknięciu z krytyką doświadczeńszych badaczy oraz w porównaniu z metodą i wynikami innych, którzy tak jak on dopiero uczą się pracować.

Uwagi powyższe zwrócone są tylko do tych, którzy rozumieją, że do szkoły wyższej idzie się nietylko po to, aby sobie zapewnić stanowisko i utrzymanie, lecz także — i przedewszystkiem — po to, aby zdobyć rozmach twórczy, który na całą przyszłość ma wystarczyć. Nie pamiętam, kto z myślicieli francuskich powiedział: „Piękne życie — to idea młodości, urzeczywistniona w wieku dojrzałym". Tej idei młodości, wstępu do pięknego życia, szukać winien każdy, rozpoczynający studja wyższe.

**Florjan Znaniecki.**

# Kurs Wakacyjny

W roku obecnym tak, jak w latach poprzednich Zarząd Główny Związku przystąpił do zorganizowania kursu wakacyjnego dla członków Towarzystw Tomasza Zana. Jaki jest charakter i cel tego kursu, oto pytanie aktualne dla każdego członka Towarzystw Tomasza Zana, które stanowić będzie przedmiot niniejszego artykułu.

Kurs wakacyjny jest przedewszystkiem zjazdem pewnej ilości członków towarzystwa i w tem znaczeniu traktowany być może jako ośrodek skupienia społecznego grupy społecznej, jaką tworzy Związek organizacji filomackich. Ośrodek skupienia w każdej grupie posiada wielkie znaczenie, on bowiem uzmysławia więź społeczną, łączącą członków grupy, pozwala im na wspólne aktualne wykonywanie pewnych czynności zbiorowych umożliwia wzajemne bezpośrednie obcowanie, wprowadzające momenty osobistej znajomości i wzajemnego porozumienia. W ten sposób spoistość i jedność wewnętrzna grupy w świadomości osobników nabiera większej siły i rzeczywistości. Pierwszym więc zadaniem kursu, implicite zawartym w dawnym pojęciu, jest stworzenie warunków i bezpośredniego kontaktu i porozumienia między członkami towarzystwa.

To porozumienie jednak, aby w pełni wystąpić mogła jego owocność nie może być dowolne, chaotyczne w swym przebiegu. Pwinno być unormowane przez a priori postawiony cel. Jakość tego celu powinna ściśle determinować jakość wspólnej pracy na kursie. Zarząd Główny, wychodząc z założenia, że praca naukowa w kołach filomackich jest główną podstawą programu i zadań organizacji filo-

mackich, cel kursu określił jako przygotowanie przewodniczących poszczególnych kół naukowych.

Program więc kursu będzie w pierwszym rzędzie zawierał zagadnienia metody pracy naukowej. Omawiać się więc będzie w kursie: umiejętność czytania dzieł naukowych, opracowywanie referatów, prowadzenie rzeczowej dyskusji, na tle ogólnych metodycznych przesłanek refleksji naukowej poszczególnych dziedzin wiedzy. To stanowić będzie pierwszą część programu. Druga poświęcona będzie zagadnieniom ideologicznym. Ostatnio na łamach Młodzieży Sobie, pojawił się szereg artykułów, które pracę filomacką oświetlały z nowego punktu widzenia. Poruszane tam zagadnienia wymagają omówienia szerszego, pozatem ciekawemi są losy realizacji ideologji naukowej, ustalonej dwa lata temu. Te zagadnienia to druga dziedzina prac kursu. Trzecia obejmować będzie indywidualną twórczość uczestników kursu, z zakresu ich osobistych zamiłowań i zainteresowań, oraz szereg ogólnych, interesujących każdego inteligentnego człowieka problemów wspólnego życia kulturalnego (nowości wydawnicze, zjazdy naukowe i lit., twórczość artystyczna).

W ten sposób kurs wakacyjny, z jednej strony przyniesie szereg pozytywnych i konkretnych wiadomości, użytecznych w dalszej pracy, z drugiej pozwoli wypowiedzieć się dążnościom indywidualnym swych uczestników.

**Konstantyn Troczyński.**

# Przedmiot Badań Literackich

Jednym z pierwszych i podstawowych zarazem zagadnień metodycznych każdej nauki jest ścisłe i konkretne oznaczenie przedmiotu jej badań. Każda nauka ma swój przedmiot, jako rację swego bytu. Określenie jednak tego nie wystarcza jeszcze do ujęcia podstawowych cech danej nauki, trzeba je uzupełnić oznaczeniem stanowiska badacza względem tego przedmiotu. Tak naprzykład człowiek jest przedmiotem kilku nauk: socjologji, psychologji, biologji, ale każda z nich inne wobec niego zajmuje stanowisko, i to właśnie wyodrębnia je jako osobne dyscypliny naukowe. Określenie zatem przedmiotu badań literackich oraz stanowiska badacza literatury wobec niego da nam pojęcie badań literackich, jako nauki.

Najogólniej określić można przedmiot badań literackich jako tekst. Ale tekstami posługują się wszystkie prawie nauki humanistyczne, a częściowo także i nauki przyrodnicze. Pozatem istnieją teksty, co do których niema najmniejszej wątpliwości, że do literatury nie należą: np. ogłoszenie lub etykieta. Staje zatem przed nami zagadnienie, jakiemi tekstami zajmuje się literatura? Zanim jednak damy na to pytanie wyczerpującą odpowiedź, musimy rozpatrzeć te teorje metodyczne, które negują wogóle takie postawienie kwestji. Teorji takich jest dwie: jedną przedstawia Possnet w swej „Literaturze porównawczej" (1896), drugą Kleiner w szkicach z zakresu filozofji i literatury" (1925). Pierwszy wprowadza zasadę względności historycznej pojęcia literatury, drugi punkt ciężkości problemu przenosi na stanowisko badacza względem tekstu. Obie teorje w zasadzie negują istnienie odrębnej jedności tekstu literackiego, pierwsza przez zasadę, że tekstem literackim jest to tylko, co w danej epoce, w danym środowisku społecznem, za utwór literatury jest uznawane, druga, twierdząc, że każdy tekst w zasadzie może być przedmiotem rozważań literackich, w zależności tylko od stanowiska badacza wobec niego.

Jak tedy przedstawia się zasada względności historycznej? Wyrasta ona u Possnetta na tle walki z dogmatyzmem idealistyczno-uniwersalistycznym, właściwym klasycznej epoce literatury. Podstawowem jej założeniem jest teza deterministyczna, że każdy utwór literacki jest wytworem ściśle określonym przez warunki społeczne, geograficzne i kulturalne, w jakich się pojawia, zmiennym zasadniczo w zależności od zmian tych warunków. Powiada on w sposób następujący: „zwolennicy idei powszechnych w literaturze, powinniby odkryć typ człowieka niezależnego od różnic języka, organizacji społecznej, płci, klimatu i te podstawowe przyczyny, które po wsze czasy były kamieniem węgielnym architektoniki literackiej" (str. 21). Pyta się następnie, czy taki typ istnieje, stwierdzając, że na nieszczęście badania naukowe w tym kierunku zastępowały patetyczne wybuchy i dogmat. Oczywiście, że typ taki nie istnieje, każdy człowiek jest wytworem zarówno rozwoju sił psychicznych, jak i warunków go otaczających. Ale zagadnienie należy postawić inaczej, czy istnieje taka sfera działalności, która jest zasadniczo niezależna od warunków społecznych, to znaczy, której treść jest determinowana, przez czynniki stałe, niezależne od środowiska, klimatu, rasy, momentu dziejowego itp.? Otóż jest faktem niewątpliwym, że istnieją całe kompleksy działalności kulturalnej człowieka, które od życia społecznego się uniezależniają, tworząc osobne systemy wartości kulturalnych, mające swoją własną logikę rozwoju. Dzieje się to z chwilą powstania grup celowych, których zadaniem jest właśnie twórczość w danym zakresie wartości. W ten sposób od życia społecznego uniezależniła się zasadniczo wiedza, tworząc system nauk, sztuka, obecnie technika. Zdaje się rzeczą niewątpliwą, że i literatura utworzyła swój własny system, posiadający własną logikę rozwojową, a najlepszy dowód w tem, że istnieje już osobna dziedzina refleksji naukowej, zajmująca się literaturą.

Widzimy więc, że zasada względności historycznej literatury, w tem znaczeniu, jakie przypisywał jej Possnett, utrzymać się nie da wobec faktów, doświadczeniem stwierdzonych. Jako ostateczny więc wniosek z powyższych rozważań wynika, że istnieje na dzisiejszym poziomie rozwoju cywilizacji osobny system literatury, ponad-czasowy i ponad-przestrzenny, jako pewien kompleks wartości literackich. Jest oczywiście rzeczą pewną, że nie zawsze taki system istniał, historja więc i wiedza właściwa o literaturze zacząć się może dopiero od chwili powstania literatury, jako niezależnej, odrębnej dziedziny twórczości kulturalnej człowieka. Badania genetyczne mają oczywiście sięgnąć dalej w historyczną przeszłość, ale to co tam znajdą, nie będzie już utworem literackim, w ścisłym tego słowa znaczeniu, lale tem, z czego później dopiero utwór lite-

racki powstanie. W ten sposób tworzy się pojęcie pra-literatury i prehistorji literackiej.

Z tego wynika jednak jeszcze drugi bardzo ważny dla naszego głównego problematu wniosek, a mianowicie, że określając utwór literacki, jako przedmiot badań literackich, stanąć możemy na stanowisku niehistorycznym, lecz systematycznym, merytorycznym, to znaczy, że pojęcie literatury ogólne tworzyć będziemy nie na podstawie teorji historycznych — gotyku, renesansu, baroku, czy romantyzmu, ale na podstawie pewnego stałego kompleksu wartości, jakie są charakterystyczne dla tekstu, który z poczucia oczywistości i konieczności do



Stanisław Ignacy Witkiewicz: Autoportret 1920 Pastel.

literatury włączamy. Praktycznie kryterjum to wyraża się w tem, że z systemu literatury, będziemy musieli wyłączyć niektóre utwory, które historycznie biorąc, do literatury włączone były, i któremi dziś jeszcze zajmuje się historja literatury.

Teorja Kleinera, przenosząca, jak wiadomo zagadnienie nasze, w inną sferę, a mianowicie w sferę stanowiska badacza, o tyle jest łatwiejszą do obalenia, że sam autor nie jest wobec niej konsekwentny, popadając w dalszym ciągu swych wywodów w sprzeczność logiczną.

Stwierdziwszy, że przedmiotem literackiego badania jest tekst, Kleiner zastanawia się nad możliwościami różnych stanowisk wobec niego. Inne np. jest stanowisko językoznawcy, który tekst traktuje jako materjał słowny, inne historyka, który w nim szuka faktów, odnoszących się do jakiejś rzeczywistości istniejącej poza tekstem. Stanowisko badacza literatury wobec tekstu, wyraża się w tem, że bada on jego zawartość, jako pewną, specyficzną, jemu tylko właściwą całość. W tem znaczeniu każdy tekst może być przedmiotem badania literackiego, czyli niema właściwie tekstu literackiego.

Następnie Kleiner analizuje pojęcie zawartości tekstu. Wyróżnia on w nim 4 sfery: 1) materjał słowny, jako pewna całość oryginalna; 2) stanowisko poznawcze autora; 3) zespół przedstawień, tworzących nową rzeczywistość; 4) siła i zdolność duchowa autora. Dwie pierwsze i czwarta sfery to wyniki formalno-estetyczne. Sfera trzecia treściowo-estetyczne.

Nie ulega wątpliwości, że czynniki, tak zwane formalno-estetyczne, są właściwe każdemu tekstowi bez wyjątku. Każdy przecie tekst zawiera materjał słowny, poznawcze ujęcie treści, siłę i zręczność duchową autora. Natomiast sfera trzecia jest właściwa tylko niektórym tekstom, ogólnie mówiąc tylko tym, które zawierają pewną fikcję świadomą, artystycznie komponowaną. Kleiner to uświadamia sobie doskonale i dlatego zaraz na stronie następnej teorja jego popełnia samobójstwo.

Wyrzuciwszy bowiem poprzednio zupełnie pojęcie tekstu literackiego, jako specyficznego przedmiotu, następnie pojęcie to wprowadza, mówiąc, że pomimo istnienia w XVI w. Kochanowskiego i Szymonowicza, badacz nie może pominąć literatury politycznej i religijnej, bo w niej właśnie głównie wyrażają się najważniejsze literackie wydarzenia, podobnie jak w XIX w. w historjografji. Takie postawienie sprawy implikuje pojęcie pewnej hierarchji tekstów, w której widoczny jest podział na właściwe teksty literackie (Kochanowski, Szymonowicz) i inne teksty (literatura polityczna i religijna).

Ostateczna więc konkluzja jest taka, że tylko pewne teksty do badań literackich należą, i że o tem decyduje pewien kompleks wartości stały, niehistoryczny, z koniecznością i oczwistością się narzucający.

Najogólniej powiedzieć by można, że do badań literackich należą teksty posiadające wartość artystyczną, to znaczy teksty tworzące nową rzeczywistość. Pozostaje teraz tylko określić, co rozumieć należy pod tą „nową rzeczywistością". Tutaj trzeba odróżnić dwa stanowiska: filozoficzne i artystyczne. Ze stanowiska filozoficznego, każdy tekst będzie zawierał inną rzeczywistość, będzie tworzył fikcję, z konkretnego chaosu zjawisk, wyodrębniając pewną ich kategorję i układając ją w pewien system pojęciowy. Pomijając jednak stanowisko idealizmu noetycznego, które jest naukowo bezwartościowe, w stosunku do tak pojętej fikcji postulujemy, że jej coś w rzeczywistości konkretnej odpowiada, czyli mówiąc potocznie, fikcję tę uważamy za opis lub przedstawienie pewnego kompleksu faktów istniejących objektywnie. Różnica zaś stanowiska artystycznego polega na tem, że w stosunku do fikcji, świadomie, refleksyjnie tworzonej, w pewnym materjale, postulujemy, że jej w rzeczywistości poza-subjektywnej nic nie odpowiada analogicznego.

Reasumując wszystkie poprzednie wywody, w ten sposób określić możemy przedmiot badań literackich: przedmiotem nauki literatury są teksty, zawierające świadomie, refleksyjnie tworzoną fikcję, w stosunku do której postulujemy, że jej nic konkretnego w rzeczywistości objektywnej nie odpowiada. Jestem głęboko przekonany, że na takie określenie przedmiotu badań literackich, nie zgodzi się większość historyków literatury. Nie zgodzą się przedewszystkiem ci, którzy, jak Struwe, lub Tarnowski, pojmują historję literatury

jako historję umysłowości pewnego narodu, protestować dalej będą ci, którzy, jak Kallenbach i większość polonistów, historję literatury uważają za dzieje myśli, uczuć i ideałów pewnego narodu, wyrażone w słowie pisanem. Ci jednak, którzy historję literatury pojmują jako wiedzę opisową o rozwoju sztuki literackiej, a nauką literatury, jako jej systematyczną teorję, powinni takie zacieśnienie przedmiotu badań literackich zaakceptować.

**Konstantyn Troczyński.**

# Zagadnienia w Samokształceniu

Praca samokształceniowa winna doprowadzić do umiejętności stawiania zagadnień i ich rozwiązywania. Postawienie zagadnienia w dużym stopniu decyduje o trudności jego rozwiązania. Umiejętne postawienie zagadnienia jest już połową jego rozwiązania.

1. **Obserwacja.** Łatwo zauważyć, że obserwując zjawiska, nie stoimy wobec świata bez żadnych uprzednich o nim wyobrażeń. Gdyby tak było, zjawiska cechowałaby zupełna chaotyczność, z którą umysł ludzki nie mógłby dać sobie rady. Tymczasem jest zupełnie inaczej, obserwacja zjawisk jest już ich porządkowaniem według pewnych punktów orjentacyjnych naszego umysłu. Wieśniak porządkuje swoje doświadczenia według własnych potrzeb praktycznych i nałogów umysłowych, tak samo nauczyciel, urzędnik, uczony. Każdy z nich obserwuje świat pod pewnym kątem i pod tym kątem porządkuje obserwowane zjawiska. Taka jest obserwacja praktyczna każdego człowieka, obserwacja, którą spotykamy na wszystkich stadjach kulturalnego rozwoju. Jest ona szeregowaniem doświadczenia z jednego punktu widzenia. Człowiek, który czyta książkę, szereguje jej treść według pojęć, jakie ma już o rzeczach. Ta część treści, która jest absolutnie nowa i nie wiąże się zupełnie z doświadczeniem osobistem czytającego, przepada dla niego. Tak samo jak treść książki obserwuje człowiek i otaczające go przedmioty i ludzi. W ten sam sposób układa spostrzegane fakty świata przyrodniczego, społecznego lub moralnego. Dla tej powszechnej i najpopularniejszej obserwacji charakterystyczne jest to, że nigdy nie rewiduje podstaw, na jakich obserwacja się dokonywa.

2. **Obserwacja w samokształceniu.** Zadaniem kształcenia jest pokazywać przedmioty z różnych stron, uświadomić podstawy, na jakich obserwacje się dokonywują i dać umysłowi umiejętność nietylko lepszego obserwowania, ale rewidowania podstaw obserwacji i świadomego zmieniania stanowisk, z których obserwację się dokonywa. Zadaniem kształcenia jest dać umiejętność obserwowania zjawisk moralnych i przyrodniczych z wielu stanowisk, a więc rolnika, urzędnika, nauczyciela, państwa, celów życiowych itp. oraz wskazać na ich wieloznaczność. Celem wypełnienia swego zadania, kształcenie musi poruszyć samorzutne siły i zdolności młodzieży i dać umiejętność kierowania i czuwania nad własnym rozwojem oraz uzdolnić do dalszego rozwoju umysłwego — czyli doprowadzić do samokształcenia.

3. **Obserwacja a zagadnienie.** Obserwacja zjawisk z jednego stanowiska, pod kątem ustalonych nałogów myślowych, obserwacja przyzwyczajeniowa to znaczy idąca po linji naszych praktycznych, umysłowych, moralnych i społecznych przyzwyczajeń, nie stwarza dla umysłu żadnych trudności. Taki umysł ma bardzo jednostronne i ciasne pole widzenia, wszystko co za to pole wykracza, zupełnie dlań przepada. Cechą jego jest brak zagadnień. Zagadnienie powstaje wtedy, gdy obserwujemy przedmiot z wielu stanowisk. Rozwiązanie zagadnienia to logiczne ujęcie takich wielostronnych obserwacyj.

Aby zagadnienie powstało w umyśle, musi on posiadać tę zdolność patrzenia na zjawiska z wielu stron. Rozwinąć zdolność widzenia zagadnień i zainteresować niemi jest zadaniem kształcenia. Rozwiązanie zagadnienia może jednak nastąpić jedynie przez samodzielną pracę umysłową jednostki.

4. **Zagadnienie a samokształcenie.** Celem samokształcenia jest w dalszym ciągu wdrażać umysł do spostrzegania zagadnień, umiejętnego ich stawiania oraz wprawiać go w kierownictwo nad samodzielnem ich rozwiązywaniem, a także dostarczyć niezbędnego do tego materjału pojęciowego. Dlatego praca samokształceniowa musi postępować równolegle i równocześnie w dwu kierunkach. Po pierwsze musi być przyswajaniem wiadomości ogólnych z różnych dziedzin, celem nabycia ogólnej kultury, bowiem ubóstwo wiadomości uniemożliwia postawienie jakiegokolwiek zagadnienia; a po drugie musi być rozwiązywaniem postawionego szczegółowego zagadnienia. Pod temi dwoma kątami musi być czytana każda książka, aby czas jej poświęcany nie został zmarnowany. Czytaniu winno więc towarzyszyć notowanie: 1) faktów potrzebnych do rozwiązania postawionego zagadnienia, 2) nowych powstających zagadnień, 3) nowych faktów. Taką postawę należy zająć względem książki, aby czytanie nie było bierne ale aktywne.

5. **Cechy zagadnienia i referatu w Kole Samokształceniowem.** Każdy referat w Kole samokształceniowem powinien być rozwiązaniem zagadnienia. Jaknajmniej referatów sprawozdawczych z przeczytanych książek. Jeżeli zaś jest sprawozdawczy, to musi mieć na temat **jedno lub więcej zagadnień**, a nie jedną książkę lub autora. Pożądane jest, aby do każdego referatu przeczytać parę książek.

Zagadnienie referatu powinno być postawione w najprostszej i najjaśniejszej formie. Jeżeli jest złożone należy je rozbić na proste, które stanowić będą osnowę rozdziałów lub paragrafów pracy. W pracy musi być tylko tyle powiedziane, co jest potrzebne dla udowodnienia tezy, i nie powinno być żadnych dygresyj.

Prosty i jasny, przemyślany i ścisły, logiczny i przejrzysty, poprawny stylowo i językowo, a nadewszystko bez zbytniej elokwencji — oto dobry referat samokształceniowy.

**Marcin Hołuba.**

# DZIAŁ OGÓLNY

## PATRZMY W PRZYRODĘ

Teraz, gdy wiosna pełna zawitała, budzi się znowu — po raz nie wiem, który — na naszych łąkach, polach, w lasach potężna pieśń życia przyrody. Gdy bierze was, młodzi, nieodparta tęsknota do wędrówki w dal, gdy dusza i ciało chcą skąpać się w blasku słońca, zapachu łąk i lasów, — wiążcie węzełki i idźcie!

Nie zapominajcie jednak zabrać ze sobą to co najważniejsze: **umysł i serca otwarte** na wszystko, **co w lesie i w polu** — a więc w przyrodzie — zobaczycie. Zbyt często widzi się wycieczki młodzieży, bezmyślnie maszerujące wzdłuż białej taśmy zakurzonych szos z wzrokiem zmęczonym, wlepionym w kamienie kilometrowe. Wówczas wrażenia wasze będą blade i nieciekawe i zmęczenie stępi wam wzrok. Idźcie bocznemi drogami, przez las, cicho, bez krzyków i głośnych śpiewów chóralnych — na które jest miejsce właśnie na szosach. Wsłuchujcie się w to co mówi i śpiewa przyroda. Ale czy przemawia ona do każdego? Napewno można powiedzieć, że nie — słyszy i rozumie ją tylko ten, kto prawdziwie pragnie i umie zdobyć sobie jej przyjaźń. Trzeba mieć tylko cierpliwość i zamiłowanie a otworzy wam się świat pełen zdumiewającego bogactwa. Posłuchajcie:

Połóżcie się na leśnej łące i spójrzcie w las traw, a zda wam się, że jesteście olbrzymem wśród karłów z podróży Gullivera. Zewsząd widzicie armje całe śpieszących w różne strony owadów, przeróżnych w barwie i fantastycznych w ukształceniu. Wszystko to porusza się powoli lub szybko z niewiadomemi dla nas celami, które jednak streszczają się w jednem potężnem: Chcemy żyć! — Przyłóżcie ucho do ziemi a usłyszycie zewsząd brzęk armji skrzydlatych i nieskrzydlatych. Delikatna ta symfonja owadzia, ale jakże potężna gdy zważycie, że na całym świecie rozbrzmiewa. Jaka pieśń życia niezliczonych istot.

Przyjrzyjcie się mrowisku i pomyślcie chwilę o wielkiej pracy i zapobiegliwości tych zwierząt. Przyjrzyjcie się cierpliwie, ile zwierząt żyje na korze drzew, rozgarnijcie mokrą ziemię i zajrzyjcie tam — niejako do podziemi życia; — wszędzie zobaczycie żywe istoty. — Przypatrzcie się drzewom potężnym i pomyślcie ile pracy i materjału włożyła przyroda w zbudowanie tysiącletniego dębu. Pomyślcie, ile niezliczonych procesów chemicznych i fizycznych składa się na obraz starego lasu. — Posłuchajcie koncertu ptasiego i starajcie się zobaczyć skrzydlatą drużynę; — a może uda wam się, gdy będziecie zasługiwali na to spokojnem i niehałaśliwem zachowaniem — zobaczyć i obserwować sarny na polanie leśnej, — obraz niezrównanego wdzięku.

Czy warto się temu wszystkiemu przyjrzeć i wsłuchać się w pieśń pól i lasów?

Czyż może być inna odpowiedź, jak ta: **Potężne jest oblicze przyrody.** Obejmuje ono wszystko od zbiorowiska gwiazd nocy letniej aż do najskrytszych zakątków życia leśnego. Wielkie prawa kierują wszystkiem co żyje i człowiek także jest im poddany. Potężny rytm pracy, dźwięczący bezustannie w przyrodzie i radość życia, oto, co możemy szczególnie wziąć sobie, jako rzeczy od siebie nieodłączne, do serca i zapisać w umyśle.

Jakże głębokie i wspaniałe jest oblicze przyrody, ten tylko wie, kto w nie zajrzał.

**Juljan Rzóska.**

## Umysł Przedkapitalistyczny

Ludy pierwotne przeniesione w nasze warunki giną nietylko z nieprzystosowania fizycznego do odmiennego klimatu, ale w równej mierze z nieprzystosowania psychicznego i moralnego. Przedstawiają one odmienny typ umysłowy, dla którego zawrotne tempo życia współczesnych wielkich miast jest zabójcze.

Wśród potrzeb, które różnią naszą cywilizację od cywilizacji pierwotnych, jest jedna niezwykle charakterystyczna, jest nią potrzeba zysku. Łatwo wśród swoich znajomych odnajdziemy pewien typ człowieka. Pracuje bezustannie i gromadzi zyski, obracając je znowu na rozwój przedsiębiorstwa. Nieraz mógłby się obejść bez wytężonego wysiłku i żyć z nagromadzonego już majątku, nieraz żyje bardzo skromnie, zaspakajając jedynie prymitywne potrzeby, gdy tymczasem osiągnięty przez niego majątek przekracza często możliwości spożycia go przez posiadacza i jego rodzinę. Bodźcem do zdobywania zysków nie są w tym wypadku różne niezaspokojone potrzeby biologiczne i kulturalne, a jest nim specjalna jedna potrzeba — zyskiwania. Człowiek tego typu znajduje przyjemność w samem robieniu interesów, ryzykownych kalkulacyj i zysków. Czynny i ruchliwy w kalkulacjach handlowych zaspakaja potrzebę ryzyka i hazardu, podobny w tem do awanturniczego kondotjera, czującego się najlepiej w obliczu niebezpieczeństwa i żywiole walki. Z potrzebą gromadzenia wielkich zysków łączy się, zaspakajana za ich pośrednictwem potrzeba władzy i wyróżnienia przez bogactwa; forma wyróżnienia dzisiaj bardzo powszechna i usuwająca na plan drugi wszelkie inne. Wskazany typ współczesnego kondotjera kapitalistycznego spotykamy w wielkich miastach, ogni-

skach rozległego handlu i przemysłu. On nadaje zasadniczy kierunek współczesnemu gospodarczemu życiu, organizując wytwarzanie pod hasłem robienia zysków.

Spotykamy jednak i typ krańcowo odmienny, do niedawna jeszcze dość powszechny w naszych wsiach i właściwy raczej rolniczej umysłowości wiejskiej, aniżeli handlowej miejskiej. Jest to umysł kontemplacyjny, mało ruchliwy i skupiony. So to ludzie pracy, ale bodźcem ich pracy nie jest jedna nierównomiernie i jednostronnie rozwinięta potrzeba zysku, ale dążenie do równomiernego zaspakajania wszystkich ludzkich potrzeb. Ich wytwarzanie nie służy nagromadzaniu coraz większej ilości wytworów i zysków, ale zaspakajaniu potrzeb, których skala jakkolwiek rozciągalna, nie jest nigdy nieograniczona. Nie znają oni potrzeby zysku dla zysku. To też o ile cechą pierwszego umysłu jest instynkt tworzenia (twórczość), o tyle cechą drugiego jest instynkt wytwarzania (produkt); o ile pierwszy typ przywiązuje wagę do jakości wytwarzanych przez siebie produktów, o tyle dla drugiego daleko ważniejsza jest ich ilość.

Pierwszy typ umysłu, który nazwaliśmy kapitalistycznym, jest właściwy współczesnym społeczeństwom, rozwinął się z rozwojem wielkiego handlu i przemysłu, drugi — przedkapitalistyczny — społeczeństwom pierwotnym. Wszystkie społeczeństwa Europy przeszły przez stadjum przedkapitalistyczne, tak, jak wszystkie są dzisiaj (choć w różnym stopniu) duchem kapitalizmu przesiąknięte. Cechy umysłu przedkapitalistycznego należy związać z innymi właściwościami umysłowości pierwotnej, o której była mowa w poprzednim artykule (patrz 4-ty numer Młodzież Sobie).

Zmiana umysłowości przedkapitalistycznej na kapitalistyczną nie przyszła sama, ale wraz z innemi zmianami w budowie grup społecznych i pociągnęła za sobą radykalne zmiany w moralności i obyczajach społecznych. Wraz ze zniknięciem przedkapitalistycznego typu umysłowości zniknęła gościnność, miejsce ufności, jaką posiadają dla siebie członkowie grup pierwotnych, zajęła nieufność, a jednostka ludzka zacieśniła i stale zacieśnia swoje prywatno-osobiste życie do coraz ciaśniejszeg grona najbliższej rodziny. Pierwotną wymianę, która była wymianą darów, zastąpiła towarowa wymiana pieniężna, a miejsce ofiarności, uczynności i życzliwości zajęła i coraz bardziej zajmuje sobkostwo i egoizm. Życie społeczne staje się coraz bardziej wyrozumowane i wyrachowane, a podstawę hierarchji społecznej stanowią różnice majątkowe.

Materjalizm i egoizm są cechą moralności kapitalistycznej, a brak artyzmu i bezstylowość cechą całego życia tej epoki. Cechy umysłowości przedkapitalistycznej nie zniknęły jednak zupełnie, przetrwały tu i owdzie obok kapitalistycznych. Typ przedkapitalistyczny naogół bardziej jest dzisiaj rozpowszechniony wśród kobiet które, stojąc zdala od wielkiej ewolucji, jaka się dokonała, w społecznej i kapitalistycznej strukturze grup, wogóle zachowały więcej cech umysłowości pierwotnej.

Niezawodnie zwiększona dynamika życia, zmysł przedsiębiorczości, zmysł oszczędności, zwiększona produkcja, będące skutkami umysłu kapitalistycznego, mają pewne dodatnie znaczenie, czy jednak wszystkie korzyści kapitalizmu potrafią wynagrodzić jego skutki negatywne w postaci powszechnej demoralizacji i obniżenia poziomu życia moralnego, praktycznego, najpodlejszego, relatywizmu etycznego, pustki wewnętrznej i przesytu? A może naprzekór sceptykom, kapitalizm kryje dobroczynne, nieodkryte dotąd skutki. Dotychczasowy jego bilans moralny jest jednak stale z roku na rok raczej ujemny.

Charakterystykę obu typów umysłowości znaleźć można w dziełach K. Büchera — Die Enstehung der Volkswirtschaft, — także w doskonałem dziele W. Sombarta — Der Bourgeois — (jest również przekład francuski) oraz wielu innych. Proces zmiany umysłowości ludności pierwotnej Zakopanego i okolic pod wpływem zetknięcia się z kapitalistyczną umysłowością miasta dobrze odmalował St. Witkiewicz w zbiorku p. t. Na przełęczy.

J. Chałasiński.

# Serce, Słońce i Cytryna

## Z historji myśli ludzkiej.

Prawda jest tak wielką rzeczą, iż nie powinniśmy gardzić żadnem pośrednictwem, jakie do niej prowadzi: Kiedy rozum chybia, uciekamy się do doświadczenia, pisał Montaigne, wierząc, że poznanie, pochodzące z doświadczenia łatwo jest odróżnić od poznania rozumowego. Tymczasem zanjdujemy się w daleko gorszej sytuacji i często trudno rozgraniczyć zakres rozumu od doświadczenia. Nie mogąc z tego powodu sprawdzać rozumu doświadczeniem, a doświadczenia rozumem, popełniamy w najlepszej wierze i w głębokiem przekonaniu najtęższe błędy. I nie przyznajemy się łatwo do tego, że błądzimy. Jeżeli rzeczywistość nie kształtuje się tak, jak wynika z naszych przewidywań, przyjmujemy raczej, że jakieś nowe przyczyny przeciwdziałają, aniżeli to, że pogląd nasz jest mylny. Pragnąc bowiem prawdziwego poznania, wierzymy, że to, które posiadamy, jest prawdziwe. To uczuciowe nastawienie sprawia, że nieświadomie w najgrubszy nieraz sposób fałszujemy rzeczywistość, przypisując jej cechy dziwaczne, a nie dostrzegając prostych i jasnych. I to nawet w dziedzinie nauk przyrodniczych, uchodzących za pewne i ścisłe.

W pierwszej połowie XVI-go wieku żył słynny lekarz, szarlatan i awanturnik Teofrast Paracels, który medycynę uważał za najwyższą naukę, ponieważ powiększa dobro ludzi, a wiedzą swoją obejmuje cały świat, niebo i ziemię. Paracels sądził bowiem, że między budową człowieka a budową wszechświata istnieje zupełna odpowiedniość. Każdej części ludzkiego ciała czyli mikrokosmosu, odpowiada coś w wszechświecie, czyli w makrokosmosie: na ziemi i w niebie niema niczego, coby nie było w człowieku. Pozatem Paracels sądził, że podobne przedmioty przyciągają się nawzajem przyjazną sympatją, a zbliżenie się ich krzepi je i wzmacnia i dlatego twierdził, że najwyższym powodem skuteczności lekarstwa jest miłość. Stąd leczenie chorób wymagało według Paracelsa dwóch rzeczy:

najpierw wykrycia tego w makrokosmosie, co odpowiada choremu członkowi ciała, a powtóre zbliżenia tych dwóch przedmiotów, by w miłosnem zetknięciu się wzmocniły i choroba zniknęła.

Sercu odpowiada słońce. Nie można jednak ściągnąć z nieba błyszczącej tarczy słonecznej i przyłożyć jej do zbolałej piersi. Trzeba szukać pośrednika, a jest nim cytryna, podobna kształtem do serca, a kolorem soku przypominająca złoty blask słońca. Na choroby serca zapisywał więc Paracels cytrynę. I ten owoc pospolity urósł do roli pośrednika między niebem i ziemią, między słońcem a ludzkiem sercem. —

Dla Paracelsa i jego współczesnych pogląd jego był najbardziej rzeczowy. Twierdził on, że opiera się tylko na doświadczeniu. Wszak to Paracels wystąpił z hasłem, że nie lekarz, lecz przyroda leczy, trzeba jej tylko pomóc. Paracels oburzyłby się srodze, gdyby mu zarzucić dowolność. I gdzie tu pociągnąć linję graniczną między dowolnością a koniecznością prawdy i poznania. Z najdrobiejszych rzeczy powstają nieraz wielkie i płodne. Jak często doniosłość czynności nie stoi w żadnym stosunku z donioslością wyników. Błahe porównania są nieraz źródłami genjalnych odkryć.

Ile na to mamy przykładów!

Znakomity Pasteur odkrył, że fermentacje piwa i wina są spowodowane mikrobami, przekształcającemi ciała, któremi się żywią. Lecz są fermentacje pożądane i szkodliwe. Szkodliwe są wynikiem tego że w piwie lub winie zagnieździł się niepożądany mikrob, którego należy usunąć, chroniąc mikroba pożytecznego. Pasteur zastosował badania nad fermentacją do medycyny, zauważywszy, że szereg chorób przypomina fermentacje. I odtąd w medycynie podjęto okrzyk: szukaj bakcyla. Znaleziono istotnie bakcyla kilku chorób, które stały się wobec tego uleczalne. Nieproporcjonalne — zdawałoby się — porównanie stało się narzędziem bardzo skutecznych i dobroczynnych odkryć naukowych.

Za czasów Galvaniego nie przypuszczano, że elektryczność, która wtedy poruszała zaledwie łapki żabie i przyciągała małe skrawki papieru będzie kiedyś pędziła długie pociągi z olbrzymią szybkością.

Lecz jak z jednej strony uzyskuje się nieoczekiwane rezultaty, tak z drugiej — często zawodzą się uczeni w swych nadziejach. Gustave Le Bon wierzył, że nietylko świat organiczny, ale i nieorganiczny umiera. Rozkład materji jest jednak mały i powolny. Gdyby zaś zdołano rozbić atom, gdyby uwolniono siłę dążącą do rozkładu materji, uzyskanoby — zdaniem Le Bona — taką ilość energji, że zużyta na cele produkcji, sprawiłaby, iż biedny miałby tyle, co bogaty, i że nie byłoby żadnych walk społecznych. Rozbito atom nie znalazłszy tego błogosławionego źródła energji. —

A w tych licznych perypetjach wiedzy ludzkiej, rozum nierozerwalnie towarzyszył doświadczeniu. Nie można ich od siebie odłączyć. I jeżeli rozum prowadził ludzkość czasem na manowce, to przejawia się w tem prawda, że człowiek widzi tylko to, co ożywia swym rozumem i duchem, i że ożywia wszystko, co napotka na swej drodze. Umysł ludzki nigdzie nie dostrzega nieubłaganej w swej konieczności i bezosobowej, nieludzkiej rzeczywistości. Wszechświat zamknięty jest w opłotku indywidualnego życia poucza nas Emerson. Przymiotami, które w nim spoczywają, napełnia człowiek przyrodę, o ile mu ona przystępna. Nie dąży do tego, aby się w nieskończoności zatracić, jeno oczy człowiecze, choćby łuk był najdłuższy, wracają wkońcu do swego własnego dobra. **Zygmunt Piotrowski.**

# Obozy Letnie

Cywilizacja zmieniła całkowicie tryb życia człowieka. Dała mu możność unikania trudów i walki; dała mu komfort i wygody, odebrała zaś potrzebę wielkich wysiłków fizycznych. Jeżeli porównamy człowieka z epoki kamiennej, zwinnego, zręcznego szybkiego, odważnego, dającego sobie radę w każdej sytuacji, z wysoce rozwiniętym hartem ciała, ducha i woli, z człowiekiem współczesnym — to dopiero zobaczymy, o ile cywilizacja przyczyniła się do naszego osłabienia, do obniżenia naszej sprawności fizycznej. —

Cele i zasady obozów letnich tkwią właśnie w całkowitej zmianie warunków życia, w ucieczce od wszystkich ułatwień cywilizacyjnych. W głębi psychiki młodej zachowały się jeszcze ślady pierwotności, tai się bohaterstwo, pożądanie wielkich wrażeń, męskiego czynu, gotowość do poświęceń i niecodziennych zdarzeń i wysiłków.

Sport daje pewien upust energji i zadowolenie, nic nie zastąpi jednak dzikiego życia w obozie, tego ryzyka i nastroju pokrzepiającego, a tak różnego od miękkiego życia codziennego w mieście. Tak popularny na drugiej półkuli świata wyraz „camping", znaczący w dosłownem tłumaczeniu „obozowanie", da się najlepiej określić jako sport, polegający na zerwaniu ze zwykłym trybem życia.

Obóz to jakieś schronisko na łonie natury.

Obóz to przeciwstawienie do stałego mieszkania. —

Nie oznacza to jeszcze konieczności spania na ziemi oraz jadania korzonków i jagód. Chociaż nasi przodkowie uprawiali ten sposób życia i zdrowie ich przytem było znakomite, to potomkowie ich muszą już stawiać namioty lub chaty. Bo też życie w obozie, rozwijające hart fizyczny, ma pogłębić nasze życie duchowe, spotęgować w nas radość życia i rozwinąć zdolność do twórczej inicjatywy. To są cele których osiągnięcie pragnie się ułatwić wychowaniem fizycznem, i ze względu na nie tężyzna fizyczna nabiera właściwego znaczenia. Osobowość ludz-

ka przejawia się w doskonałości moralnej, umysłowej i fizycznej. Trzy te kierunki wychowania połączone stanowią dopiero samodzielną całość.

Z tego powodu pogadanki na tematy z moralności i z życia społecznego powinny stanowić część (choćby niewielką) programu życia obozowego. Rozważania nad wielkiemi ideami życia narodowego. ocenianie wielkich instytucyj społecznych, jak Liga Narodów, z punktu widzenia wszechstronnej i indywidualnej osobowości ludzkiej (a nigdzie nie czujemy się tak bardzo ludźmi, jak na łonie przyrody) — pozostawiają niezatarte wrażenia i wpływ na charaktery.

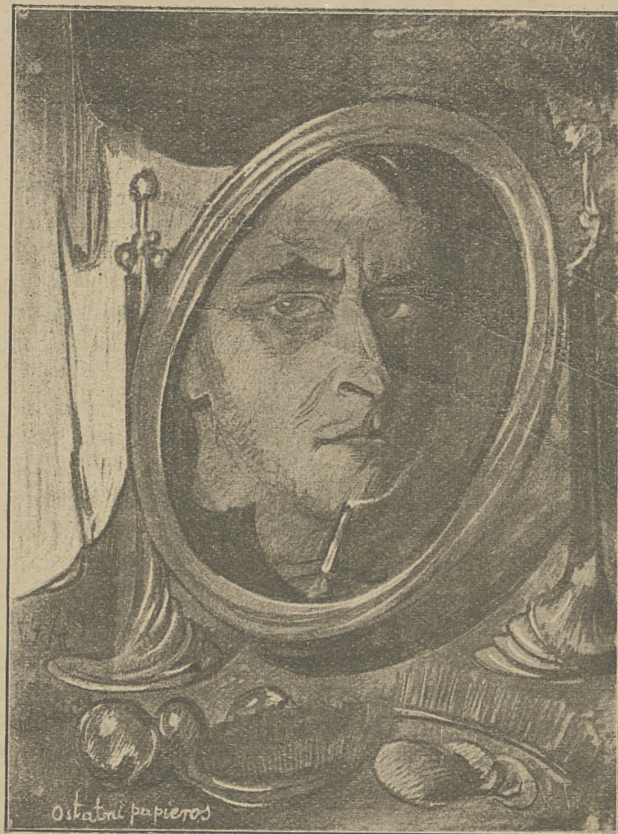
Mając to na uwadze i postępując zgodnie z wymaganiami wszechstronnego rozwoju, spędzimy czas w obozie letnim pełniej, dojrzalej i radośniej.

**Jerzy Węglewski.**

# Stanisław Ignacy Witkiewicz

W obecnym numerze znajdują się reprodukcje trzech autoportretów St. Ign. Witkiewicza, jednego z przedstawicieli polskiego formizmu. O tym kierunku w sztuce informuje krótko i bezstronnie, podając liczne ilustracje i dokładną literaturę, Konrad Winkler, w wydanym świeżo, niedrogim tomiku p. t. „Formiści Polscy". Kilku z pośród formistów pisywało również teoretyczne rozprawy, uzasadniające styl, przez nich reprezentowany. Do nich należy także St. Ig. Witkiewicz który napisał m. in. „Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia" oraz „Szkice Estetyczne". Dołączamy kilka zdań ze „Szkiców":

„Deformacja na obrazach nie jest wynikiem prostej, raczej przewrotnej chętki zniekształcania jako takiego tylko jest wywołana przez potrzebę rozszerzania horyzontu kompozycyjnych możliwości... Kompozycja jest czemś na tyle istotnem, że można dla niej poświęcić nietylko cieńkość łydki, ale nawet oko umieścić w pępku, co oczywiście w pierwszej chwili u przeciętnego człowieka niczego oprócz ryku ze śmiechu wywołać nie może... Konstrukcja formalna usprawiedliwia najdzikszą deformację i bezsens jako taki, z punktu widzenia życia. Usprawiedliwia oczywiście w bezwzględnie szczerych utworach bezwzględnie szczerych twórców... Patrzcie na obrazy nie jako na kawałki natury, ale jako na konstrukcję Czystej Formy, na oderwane piękno a będziecie je rozumieli, jak należy".




Stanisław Ignacy Witkiewicz
„Ostatni Papieros" (Autoportret 1922). Pastel.

# Znaczenie Wyrazu Twarzy

Imponuje nam Japończyk swoim spokojem i opanowaniem siebie. Wydaje się nam on ideałem nieosiągalnym, a jednak myślę, że wiele pomóc tutaj mogłoby uświadomienie sobie roli i mechanizmu rozmaitych czynników porozumiewania się. Często czujemy, że dokonywuje się z nami coś niezwykłego: wyraziliśmy to, cośmy chcieli ukryć, zdradziliśmy się mimowoli. Przyczyna tkwi w tem, że nie doceniamy roli rozmaitych czynników, które jednak często więcej o nas mówią, aniżeli najszczersze nasze wynurzenia słowne, i stąd nie poświęcamy nic uwagi dla ich wyszkolenia.

Bardzo często ton mowy i wyraz twarzy człowieka jest koniecznie wymagany do zrozumienia jego myśli. Stąd to odruchowe dążenie, żeby przy czytaniu czy to listu lub nawet książki mieć przed oczyma twarz jednostki. Słysząc ton czyjejś mowy, nietylko ujmujemy treść zdań wypowiadanych, ale co ważniejsze, posiada znaczenia dla naszego współżycia — możemy scharakteryzować sobie danego osobnika.

Wszelkie towarzyskie współżycie ludzi zależy od gry oczu. Wyczytujemy z nich myśli drugiej osoby, jej nastrój i uczucia, bierzemy więcej, aniżeli dana osoba może lub chce dać. Ale równocześnie patrząc, dajemy i im więcej bierzemy, t. zn. im pilniej patrzymy, tem więcej sami zmuszeni jesteśmy wyjawić. Dlatego tak często, przy wyrażaniu swoich stanów uczuć uciekamy się do pomocy wzroku, zdając mu wyrażenie tego, co wypowiedziane w słowach, traci urok, a często i treść. Ale też dlatego w zawstydzeniu spuszczamy oczy, nie pozwalamy zaglądać w ten sposób w siebie i oceniać siebie ujemnie.

Wiąże się to znaczenie oczu z wyrazem twarzy. Na




*Marja Kaczkowska* *Ulica w Paryżu (linoryt z płyty)*

pierwszy rzut oka oceniamy osobnika z rysów twarzy i najczęściej nie mylimy się. Twarz bowiem opowiada o człowieku, tak, że możemy go znać, nie stykając się z nim. Coprawda nie potrafimy dać dokładnej charakterystyki w słowach, ale przedstawienie nasze tego osobnika jest wyraźne. Możemy o nim powiedzieć, że jest dobry, czy zły, energiczny czy ospały itd. Ten fakt, że to poznanie jest takie ogólne, tłumaczy to zjawisko, że po pewnym czasie, kiedy staramy si wniknąć w osobliwe rysy i rozkładać te ogólne cechy na drobniejsze, zatracamy jasność uprzedmiotowienia osobnika; zdaje nam się, że go znamy mniej, niż pierwotnie, bo wnieśliśmy do obrazu zbyt dużo szczegółów nowych, które go zaciemniają.

Najciekawszym wyrazem uczuć jest rumieniec. Fizycznymi środkami nie można go wywołać. Skłonność do rumieńca jest większa u osób czulszych, a więc u dzieci i kobiet, chociaż występuje również u dorosłych. Forma rumieńca jest bardzo rozmaita, a stwierdzono, że jest on dziedziczny. Co jest jego przyczyną? Duchowymi stanami, pobudzającemi rumieniec, są nieśmiałość, wstydliwość i skromność — decydującym jednak momentem we wszystkich wypadkach jest świadomość siebie. Rumienimy się, gdy uświadamiamy sobie, że jesteśmy przedmiotem czyjejś obserwacji i oceny. Przytem ujemną ocenę, jak naganę silniej odczuwamy, stąd i łatwiej o rumieniec w takich wypadkach. I jeszcze to należy podkreślić, że uwaga skierowana na osobisty wygląd łatwiej „rumieni", aniżeli ocena moralnego postępowania, np. jakakolwiek uwaga skierowana na ubiór. Tłumaczy się też przez to, to zjawisko, że młodzi ludzie rumienią się znacznie łatwiej w obecności przeciwnej płci, aniżeli swej własnej. Jakakolwiek błaha uwaga potrafi wywrzeć większy wpływ, aniżeli ujemna krytyka w ważnej dla tej osoby sprawie.

Świadomość siebie powoduje rumieniec i to głównie na twarzy, jako na punkcie szczególnie poddanym obserwacji. Wynika to ze specjalnego — jak widzieliśmy — jej znaczenia dla poznania charakteru. Dla ludów zywilizowanych, chodzących w pełnym ubraniu, jedynie jeszcze twarz wystawiona jest na obserwacje, całe bowiem ciało okryte jest mało indywidualnem ubraniem. —

Możnaby podać jako pewien środek przeciw rumieńcowi lekarstwo takie: Z chwilą, kiedy się czuje, że ktoś nas obserwuje i ocenia, starać się tę świadomość zastąpić inną podobną a mianowicie starać się obserwować i ujmować drugą osobę. O ile się rozpocznie natychmiast ocenę i zdoła usunąć świadomość, że jest się przedmiotem oglądanym i ocenianym — skutek jest pewny.

**Jerzy Piotrowski.**

# Światowe Zapasy Złota i Srebra

| | | | |
|---|---|---|---|
| Od 1493 roku do 1850 | produkcja złota wynosiła | 16 miljard. franc. złot., | srebra 33 milj. franc. |
| „ 1850 „ „ 1875 | „ „ „ | 16 „ „ „ | „ 7 „ „ |
| „ 1876 „ „ 1933 | „ „ „ | 63 „ „ „ | „ 47 „ „ |
| Razem | | 95 „ „ „ | „ 87 „ „ |

Jak z powyższej tablicy widzimy, ilość złota zwiększa się z zawrotną szybkością. Zjawiska powyższe pociągają za sobą wielkie konsekwencje gospodarcze. Wiadomo bowiem, że złoto jest podstawą pieniądza. Wypuszczone przez banki emisyjne banknoty papierowe muszą posiadać w pewnej wysokości ustawowe pokrycie w złocie. Złoto było podstawą obliczeń gospodarczych i układania się cen. Zadania te pełniło dlatego właśnie, że było towarem rzadkim, którego ilość była niezmienna, a więc wartość stosunkowo stała. Zwiększona produkcja złota obniżyła jego wartość i stale obniża, czyniąc zeń towar o coraz bardziej zmiennej cenie; odtąd też rola jego jako miernika wartości innych towarów skończyła się. Istnieją więc teorje wykazujące możliwość i konieczność zbudowania pieniądza nieopartego na złocie. Twórcami tych teorji są Gustaw Cassel, prof. Uniwersytetu Sztokholmie, Irving Fischer, profesor Uniwersytetu w Jale i John Maynard Keynes, prof. Uniwersytetu w Cambridge. (Patrz kwartalnik: Ekonomista r. 1927, tom II. i III. — Jan Dmochowski — Nowe teorje monetarne). Do zagadnień tych powrócimy jeszcze w następnym powakacyjnym numerze. **J. Ch.**

*EMIL ZEGADŁOWICZ*

# ZIARNA W OPOCE

*Bezczynność złowroga*

*Nie w słowach jeno w czynach miłość wzrastać winna —*
*Gorszą od bezmiłości jest miłość bezczynna.*

* *

*Jabłoń i serce*

*Do jabłecznego serce podobne jest drzewa —*
*Obu owoc jedynie na słońcu dojrzewa.*

* *

*Kałuża i niebo*

*Nie z błędów ale z zalet bliźnich sądzić trzeba —*
*W kałuży najbrudniejszej znajdź odbicie nieba.*

* *

*Wstydliwość pomylona*

*Łacniej zło zauważyć niż dobro bliźniego —*
*Wszakże wszyscy wstydliwie uczuć swych się strzegą.*

* *

*Reflektor*

*Niezbadane są drogi człowieczego bytu —*
*Niezbadane lecz proste: wiodące do szczytu.*

* *

*Echo*

*Naród ma taką sztukę na jaką zasłuży —*
*Jaki głos w bór rzucony, taki bór powtórzy.*

* *

*(Z „Godzinek")*

# TOWARZYSTWO TOMASZA ZANA W WOLSZTYNIE

### Regjonalizm.

T. T. Z. w Wolsztynie powstało 4 lutego 1924 r. i miało początkowo charakter towarzystwa dokształcającego. Przedmiotem zebrań były tematy ogólne z rozmaitych dziedzin jak np. historji, etyki itd. W pierwszej połowie 1925 roku towarzystwo przerwało swą pracę, którą podjęło dopiero z początkiem października tego roku. Charakter pracy zasadniczo nie uległ zmianie. Opracowywano dalej referaty na tematy przygodne, przeważnie historyczne i literackie.

We wrześniu r. 1926 towarzystwo określiło bliżej swój program pracy. Za cel pracy przyjęto rozwijanie zainteresowań i umiejętności pracy na terenie regjonalistycznym. Cały ten dotychczasowy okres pracy w tej dziedzinie możnaby podzielić na dwie części. W pierwszej — praca nosiła na sobie jeszcze dziedziczne piętno niezorganizowania. Określono bliżej cel pracy, nie ustalono jednak ani programów pracy, ani jej metod. Opracowuje się i wygłasza rozmaite referaty, które coprawda łączy wspólność zagadnień regjonalistycznych, ale bezładnie; n. p. „Krótki zarys dziejów klasztoru Cystersów w Obrze", „Wycieczka do Ruchockiego Młyna", „Uposażenie kościoła wolsztyńskiego", „Z kroniki miasta Rakoniewic" itd. Tematy te obejmowały tylko jedną stronę zadania: historyczną i to w sposób bardzo niemetodyczny. Taka praca nie wprowadzała członków w całość zagadnień regjonalistycznych, mogła ona dać kilku jednostkom zainteresowanym pewną umiejętność historyczną, dać im początki praktyczne pracy naukowej w tej dziedzinie.

Ograniczała ona jednak możność pracy dla tych wszystkich, którzy posiadając zainteresowania z dziedzin innych, mogliby pracować bardzo dobrze nad temi dziedzinami a w ten sposób rozszerzyć zakres



Jan Mroziński: Port w Pirano

pracy w T. T. Z. z jednej strony i ustalać swe zainteresowanie naukowe, zdobywać pewną wiedzę metodyczną przez pracę samodzielną, zorganizowaną z drugiej strony. Obok tego momentu wystąpił drugi, który ostatecznie zadecydował o rozszerzeniu i równoczesnem silnem zorganizowaniu pracy. Mianowicie powstał pomysł utworzenia muzeum regjonalistycznego w mieście. Zadanie bardzo poważne, jak na organizację gimnazjalną, zmusiło do rewizji dotychczasowej pracy z chwilą, kiedy realizacja tego pomysłu przyjęła dość konkretną formę przez zdobycie pokoju, któryby pomieścił na początek eksponaty.

Wysunęła się konieczność podziału pracy. Ponieważ T. T. Z.-owcy sami będą gromadzili, i sami będą tworzyli to muzeum, więc trzeba żeby nastąpiła jakaś taka specjalizacja, bo to, rzecz jasna, podnieść jedynie może poziom i wydajność pracy i pracowników. Muzeum bowiem musi obejmować wszystko, co da się zebrać dla ilustracji, dla zupełnego „odtworzenia" ziemi wolsztyńskiej we wszelkich dziedzinach. A więc musi zawierać i dział etnologiczny i historyczny i sztuki i przyrodniczy itd. Wobec tego postawiono sprawę w ten sposób. Aby zapewnić stały rozwój dla muzeum we wszystkich jego działach, należy dążyć do tego, aby wyczerpać programem wszystkie dziedziny, które muszą się znajdować w muzeum. Ten program będzie celem, do realizacji którego będzie się dążyć stale, tak, żeby każdy dział miał odpowiadającą mu sekcję w towarzystwie. Członkowie tej sekcji dbać będą o swój dział, starając się o planowe i bogate gromadzenie materjałów i o jak najwyższy jego poziom. A więc koniecznem następstwem jest tutaj podział organizacji na sekcje. Jest postulatem, żeby każdy dział, wyszczególniony w programie miał swoją sekcję. Jednak realizacja tego postulatu zależna jest od zainteresowań członków. Można otwierać tylko takie sekcje, do których znajdą się członkowie z odpowiedniem zainteresowaniem. Jest to wymagane w każdym razie na początku; sekcja może liczyć 3—5 członków „fachowców", a później można i należałoby nawet przyjmować tych, którzyby chcieli pracować, tylko nie wiedzą, jakie mają zainteresowanie. Ci ludzie muszą je stwierdzać przez pracę, o ile możności twórczą. W ten sposob złożona sekcja musi prowadzić pracę w dwóch kierunkach: teoretycznym i praktycznym. T. zn. w pierwszym — celem będzie dać orjentację w przedmiocie, jego zakresie i metodyce pracy, w drugim będzie się teoretyczne wyniki stosowało praktycznie przy gromadzeniu i porządkowaniu materjałów Powodzenie w pracy sekcyj zależy w decydującej mierze od stopnia ścisłości i realizmu ich programów.

Dotąd wyłoniono następujących pięć sekcyj: historyczną, przyrodniczą, geograficzną, etnograficzną i fotograficzną z rysowniczą. Dla wyjaśnienia: zadaniem tej ostatniej będzie stworzenie olbrzymiego albumu typowych krajobrazów.

Przedstawiony typ pracy ma bardzo silne podstawy. Realizuje on bowiem postulaty 1) Wyrabiania zainteresowań, co bezwzględnie najlepiej może się tutaj dokonać przy tym charakterze pracy, bo najwięcej jest tu okazji stwierdzania jego siły. 2) Przygotowania do pracy naukowej po przez samodzielną i metodycznie prowadzoną pracę. 3) Pracy społecznej, bo organizuje się muzeum, o wielkiej roli społecznej.

A przytem rezultaty pracy w postaci wzrastających eksponatów i współzawodnictwo sekcyj o postawienie swych działów na najwyższym poziomie są bardzo silnymi bodźcami do pracy. Ale warunkiem powodzenia jest tutaj silna organizacja.

Ten typ pracy uważam za bardzo ważny. Zwracam więc na niego uwagę wszystkich TTZ. Dyskusja na ten temat byłaby wysoce pożądana.

J. P.

# Zjazd Prezesów

W niedzielę dnia 8 maja 1927 r. o godz. 11-tej przed poł. w sali bibljotecznej Kuratorjum Szkolnego w Poznaniu odbył się Zjazd Prezesów towarzystw Tomasza Zana. Obecni byli na zjeździe wszyscy prezesi z wyjątkiem prezesa T. T. Z. Śremskiego.

Na czoło zagadnień omawianych wysunęła się sprawa metodyki pracy w kołach. Ze sprawozdań poszczególnych środowisk okazało się, że na to zagadnienie naogół mało zwraca się uwagi. Stąd też Zjazd uznał za konieczność rozszerzenie działów „Metody pracy" i „Z kuźni młodych" w „Młodzieży Sobie". —

Zwrócono uwagę na potrzebę pomieszczania artykułów, któreby omawiały obszernie tego rodzaju zagadnienia, jak układanie programów pracy, opracowywanie referatów itd. Dla ułatwienia realizacji tego postulatu, ważnego z punktu widzenia naukowo - specjalizacyjnych celów Towarzystw Tomasza Zana zgłoszono i uchwalono następujący wniosek:

1) „Ustanawia się przy każdem Towarzystwie Tomasza Zana korespondenta do redakcji „Młodzież Sobie", którego obowiązkiem będzie przysyłanie miesięcznych sprawozdań z pracy T. T. Z. do 25-go każdego miesiąca.

2) Jako pierwszą korespondencję prześle się historję Towarzystwa Tomasza Zana.

3) „Młodzież Sobie" ma być pismem Towarzystw Tomasza-Zana, wobec czego należy odpowiednio rozszerzyć działy „Metody Pracy" i Z Kuźni Młodych". —

Celem tego wniosku jest dostarczenie stałego materjału informacyjnego dla kierownika działu „Z Kuźni Młodych", który ma nadesłane korespondencje opracowywać i podawać w formie bardziej jednolitej. Pozatem sprawozdania służyć mają jako materjał faktyczny dla pracowników działu metodycznego. Z tego też względu prezes Zarządu Głównego zwrócił się z życzeniem do wszystkich Zarządów, żeby regularnie przesyłały nowoopracowane programy pracy oraz referaty członków.

W tym też celu zgłoszono dezyderat, ażeby Zarządy rozpisywały konkursy na najlepsze referaty programowe, które powinny zawierać sam program, jego uzasadnienia oraz sposób przeprowadzenia. —

Równocześnie zaś Zarząd Główny ma rozesłać ankietę w sprawie programów pracy. Odpowiedzi najlepsze mają być drukowane w piśmie.

W dalszym ciągu stwierdzono, że praca zewnętrzna jest zgodna z ideologją filomacką towarzystw związkowych. A mianowicie uznano za rzecz pożądaną branie udziału oraz organizowanie rozmaitych obchodów o charakterze społeczno-narodowym, uważamy bowiem tego rodzaju pracę za promieniowanie idei T. T. Z. Wezwano także Zarządy Towarzystw Tomasza Zana do wyłaniania komitetów dla pomocy Polakom z zagranicy. Celem tego komitetu ma być zbieranie co pewien okres czasu czasopism i książek. —

Na przewodniczącego komisji, która ma się zająć zorganizowaniem kursu ideowego w czasie wakacyj letnich wybrano kol. Konstantyna Troczyńskiego.

Wśród wolnych głosów przyjęto dezyderat, zgłoszony przez środowisko nowrocławskie tej treści:

„Członkiem rzeczywistym T. T. Z. jest kandydat, który na ręce Zarządu złoży referat".

Zjazd uchwalając ten dezyderat, wyraził życzenie, ażeby poszczególne środowiska uwzględniły ten projekt i przeprowadziły odpowiednie zmiany statutu. —

Zjazd wykazał wielki postęp w konsolidacji Związku w dążeniu do usystematyzowania pracy.

— J. P.

## Nasze Ryciny

Prócz autoportretów Witkiewicza, przynosi dzisiejszy numer dwa obrazy Jana Mrozińskiego: „Krajobraz" i „Port"; zwracamy uwagę specjalnie na ten ostatni, którego kompozycja jest nader konsekwentnie przeprowadzona. Z okazji wystawy prac Mrozińskiego w poznańskim „Świcie" pisał A. M. Swinarski o tym właśnie obrazie („Prasa" z dn. 7 czerwca 1925): „Trudny problemat kolorystyczny **Portu** rozwiązał M. w sposób ciekawy: zdecydowaną plamę pomarańczowego żagla podtrzymują barwy mniej intensywne, lecz spotęgowane umiejętnem zestawieniem tonów ciepłych i zimnych, a kilka elementarnych form żagla powtarza się i odpływa na wzór fugi muzycznej, rozwijając się od środka aż po ramy obrazu". —

W przyszłości będziemy stale reprodukować obrazy wybitnych artystów współczesnych, aby naszych czytelników zapoznać z nowymi i najnowszymi prądami w sztuce polskiej. — Pozatem będziemy dołączać stale prace graficzne, odbijane na osobnych kartach wprost z klocka względnie z płyty, na co zwracamy uwagę zbieraczom grafiki.

W obecnym numerze załączamy w ten sposób drzeworyt p. Janusza M. Brzeskiego p. t. „Głowa Chrystusa" i linoryt p. Marji Kaczkowskiej p. t. „Ulica w Paryżu". Oboje autorzy są uczniami Szkoły Zdobniczej w Poznaniu w klasie grafiki, którą prowadzi p. prof. Wroniecki.

## Bibljoteka Związkowa

Zarząd Główny przystąpił do utworzenia bibljoteki Związkowej. Zamiarem naszem jest zebrać znaczną ilość książek, któreby można składać w małe bibljoteczki i rozsyłać do pomocy w pracy towarzystwom na prowincji.

W tym celu Z. Gł. wysłał do Wydawców Polskich listy z prośbą, popartą łaskawie przez JWP. Kuratora, o książki, tak niezbędne dla nas. Czujemy gorącą wdzięczność dla łaskawych ofiarodawców i składamy Im serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich członków Towarzystw Tomasza Zana.

Do realizowania naszego projektu pomogli nam: Krakowska Spółka Wydawnicza — Kraków, Książnica - Atlas — Lwów, Ossolineum — Lwów, Spółka Pedagogiczna — Poznań, Księgarnia św. Wojciecha — Poznań, Bibljoteka Polska — Warszawa.



Zbigniew Pronaszko — Z inscenizacji „Fausta"

## Do Czytelników

Szanownym Czytelnikom uprzejmie donosimy:

1. Obecny numer jest podwójny za miesiące czerwiec i lipiec. Cena jednego egzemplarza 50 groszy. Ze względu na wakacje ukaże się następny, również podwójny i w cenie 50 groszy za egz. w wrześniu za miesiące sierpień i wrzesień.

2. Życzeniem redakcji jest nawiązanie jak najbliższych stosunków z czytelnikami. Prosimy Koleżanki i Kolegów o współpracę w wszelkiej formie: o nadsyłanie artykułów, kolportaż pisma i korespondencję prywatną. Adres redakcji i administracji: Poznań, W. Garbary 5.

Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. — Konto w P. K. O. 208 626.
**Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 18.**